Prima aprilis

Prima aprilis — czyli dzień dowcipów. I tych niepoważnych, starych jak świat, znanych dobrze nauczycielom, i tych, z których wszyscy się śmiejemy. Sporo przykładów właśnie dobrych dowcipów nam nadesłaliście. Kilka opisów drukujemy i życzymy wszystkim, ażeby dzień 1 kwietnia był w waszej szkole i w waszym domu rzeczywiście wesoły. Pamiętajcie: jaki dowcip taki i jego autor.

Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 26 (1704) Warszawa, piątek, 29 marca 1968 r. Cena 50 gr

W UBIEGŁYM roku na prima-aprilis wymyśliliśmy dobry dowcip. Wszyscy przynieśliśmy do klasy pluszowe misie. Posadziliśmy je w ławkach, a największemu włożyliśmy okulary i spódnicę. Był on oczywiście nauczycielką. Dowcip udał się, nawet nauczyciele go uznali.

W tym roku na prima-aprilis proponujemy, aby najlepsi uczniowie zastąpili nauczycieli w prowadzeniu lekcji. Nauczyciel może udawać ucznia i siedzieć w ławce.

„KOKA"

Pozostałe listy o kawałach primaaprilisowych — czytajcie na str. 3.

Bardzo morowa, bardzo komiczna nasza skakanka telegraficzna!

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

Przeskakując stale jednakową ilość znaków alfabetu Morse'a odczytaj rozwiązanie. Początek i kierunek — do odgadnięcia.

Rozwiązania należy przysyłać w terminie dziesięciodniowym od daty ukazania się numeru z dopiskim na karcie pocztowej lub kopercie: „Spróbuj rozwiązać".

Za trafne odpowiedzi będą rozlosowane nagrody książkowe.

UWAGA Redakcja nie odpisuje na listy zawierające tylko rozwiązania rozrywek umysłowych.

„BABA-RYBA"

KONKURS BŁYSKAWICZNY

Masz tylko dwa dni czasu! Czytaj uważnie!

„Świat Młodych" ogłasza błyskawiczny konkurs literacki dla młodych talentów na temat „Baba-ryba", czyli — po naszemu — syrena.

WARUNEK KONKURSU (tylko jeden):

1. Należy nadesłać natychmiast (do dnia 1 kwietnia) projekt fantastycznej opowieści na jeden z następujących tematów:

a) Co to jest syrena?

b) Czym się żywi syreny?

c) Jakie zastosowanie ma syrena w praktyce?

Komisja będzie rozpatrywała nadesłane prace dnia 1-go kwietnia br.

Na uczestników konkursu czekają wysokie nagrody.

(Ponieważ nie jesteśmy drobiazgowi — nie wymieniamy szczegółów).

Listy w tej sprawie należy kierować wyłącznie pod następującym adresem:

Red. „Świat Młodych" — sekretarz jury konkursu „Baba-ryba" red. Wacław Bisko — Warszawa, ul. Mokotowska 24.

MINI—MOTOCYKL

Przy zatłoczonych ulicach stolic zachodnioeuropejskich taki mini-motocykl jest dla właściciela prawdziwym skarbem. Wszędzie można dojechać i w każdym miejscu można motocykl zaparkować. A jeśli nawet na parkingu brak miejsca (np. przed wielkimi domami towarowymi), wtedy ostatecznie można wziąć wehikuł pod pachę i iść po zakupy.

Konstruktorem takiego mini-motocykla, jaki widzicie na naszym zdjęciu jest mieszkaniec Wiednia pan Korbecki. Rzecz oczywista, motocykl sam sobie skonstruował w chwilach wolnych od pracy. Budował go 2 lata. Motocykl ma 57 cm długości, jego wysokość wynosi 35 cm, a ogólny ciężar nie przekracza 24 kg.

(ZP)

ŁOWCA DINOZAURÓW

RADZIECKI uczony — paleontolog A. Rozdestwienski należy do nielicznego na świecie (około 20 osób) grona ludzi, którzy wyspecjalizowali się w polowaniu na... dinozaury, a raczej na ich szczątki ukryte w ziemi. Ostatnio kolejna jego próba zakończyła się dużym sukcesem. W pobliżu Taszkientu uczony odkrył doskonale zachowanego dinozaura, należącego do rzadkiej odmiany tych prehistorycznych zwierząt, które zginęły przed milionami lat w warunkach trudnych nawet dziś do ustalenia...

Dinozaur odnaleziony koło Taszkientu żył około 70—80 milionów lat przed nami. Jest to pierwszy wypadek odnalezienia szczątków dinozaura w całości na terenie ZSRR. Poprzednio znajdywano tylko oddzielne kości.

1 JAK SIĘ PRZYZNAJE ZNAK JAKOŚCI

Wizyta

W SALI TORTUR

„Nie daj się nabić w butelkę" — taki tytuł nosił reportaż o polskich i zagranicznych znakach jakości, które przyznawane są wyrobom najwyższej klasy. Dziś odpowiadamy na pytanie — **Skąd Biuro Jakości wie, że dany towar jest naprawdę dobry?**

Poproszono nas do Laboratorium Centralnego Urzędu Jakości i Miar, które my nazwaliśmy po swojemu — „salą tortur". W określeniu tym nie ma zresztą zbytniej przesady, jako że zgłoszone przez producentów wyroby poddawane są najwymyślniejszym torturom.

Diabelski młyn

Oto w jednym końcu laboratorium obraca się stale, niby śmigło samolotu, drewniana rura, przypominająca kształtem literę „Z". Podchodzę bliżej i słyszę, jak z wnętrza dobywają się jakieś rytmiczne, głuche stukania.

— Co tam jest w środku? — pytam zaintrygowany mgra inż. Krzysztofa Zalewskiego.

— Elektryczna poduszka — odpowiada zwyczajnie, ale widząc pytające spojrzenie w moich oczach dodaje — w kołowrotku tym badamy wytrzymałość mechaniczną poduszek, tzn. czy nie ulegają pęknięciom elementy grzejne.

— I długo „męczycie" poduszkę w tym „diabelskim młynie"? — pytam.

— Urządzenie musi wykonać 1000 obrotów, a więc 1000 razy poduszka spada z jednego końca ramienia w drugi. Jeżeli z tej próby wyjdzie cało poddajemy ją jeszcze następnym badaniom.

— To takie „tortury" nie wystarczają, żeby stwierdzić, czy poduszka jest dobra, czy zła?

— Niestety nie — mówi inż. Zalewski — produkt, któremu przyznajemy znak jakości musi być przebadany wszechstronnie. Każde urządzenie elektryczne — a takim jest i ta poduszka — sprawdzamy, czy jest bezpieczne w eksploatacji, odporne na wilgoć, dostatecznie izolowane itd. Prób takich jest bardzo dużo. Do każdego zresztą wyrobu opracowane są specjalne normy, według których prowadzimy badania.

Robot wyręcza człowieka

Na innym stanowisku obserwuję niewielki automat, który nic innego nie robi tylko zamyka i otwiera agrafki. Nieco dalej inny robot bez przerwy froteruje szklaną taflę. Jeszcze dalej widzę przyrząd do włączania i wyłączania przełączników elektrycznych. Na jednym ze stołów w nowiutkim prodiżu piecze się akurat ciasto. Tuż obok mini-roboty „ucierają na miękko"... wodę.

Co krok to nowa niespodzianka, nowe, pomysłowe urządzenie, które zastępując człowieka, „znęca się" nad przeróżnymi wyrobami.

— Ciekawe — mówię — Czy te wszystkie...

— Wiem, o co chce pan zapytać — przerywa mi inż. Włodzimierz Piłatowicz — Czy badając jakość wyrobów musimy je równocześnie niszczyć, czy jak to pan mówi — „torturować"? Niestety, nie ma innej drogi. Zresztą nie niszczymy tych wyrobów tak dużo, najczęściej tylko dwa egzemplarze. Korzyści z naszych badań są jednak ogromne. Klient, który kupuje towar ze znakiem „1" lub „Q" ma gwarancję, że nabywa produkt dobrej jakości.

W laboratorium „tortur" poddawane są badaniom nie tylko wyroby techniczne, ale również spożywcze i chemiczne.

— Z żywnościowych badamy przede wszystkim przetwory owocowo-warzywne — mówi pani mgr Irena Raciborska — a więc różne soki, nektary, sałatki konserwowe, ogórki, dżemy itp. Natomiast z artykułów chemii przemysłowej — mydła, proszki do prania, kremy do rąk i twarzy, płyny odżywcze, perfumy, wody kolońskie, kredki a także atramenty, kleje, pasty...

— W jaki sposób można sprawdzić, czy np. atrament jest dobry, czy nie? — pytam panią Raciborską.

— Głównie za pomocą analiz chemicznych. Jedna z nich wykazuje np. stopień kwaśności. Jest to bardzo ważna cecha atramentu, gdyż od kwaśności zależy trwałość wnętrza pióra. Inne badanie ustala lepkość atramentu, od którego zależy z kolei, czy spływa on dobrze czy źle.

— Chciałabym przy okazji powiedzieć, że nie każdy atrament, nawet oznaczony znakiem jakości, nadaje się do każdego pióra. Np. do piór o wąskich przewodach, takich jak chińskie, najlepszy jest atrament „Sigma", natomiast „Drakon" lub „Kormoran" są dobre do piór o grubszych przewodach. Tych piór jest zresztą najwięcej na naszym rynku.

Na tym zdjęciu widzicie robota, który, zastępując pracę człowieka, froteruje bez przerwy szklaną taflę. Froterowanie to trwać będzie aż 200 godzin! Jest to próba trwałości. Inne „tortury" wykażą, czy froterka jest bezpieczna w użyciu, łatwa w sterowaniu i wytrzymała na wstrząsy. Aż 5 razy będzie ona zrzucana z wysokości 20 cm. na dębową podłogę, tak samo zresztą jak i drążek manewrowy. Jeśli wyjdzie z tych prób cało, poddana zostanie pracy przy podwyższonym napięciu. Do tej „kolekcji" badań dodajmy jeszcze sprawność łożysk przy zwiększonych obrotach. Jeśli wszystkie te próby froterka przejdzie pomyślnie, na jej obudowie obok napisu fabrycznego pojawi się niewielki znak „1".

Jeśli się dobrze przyjrzycie temu urządzeniu, to zauważycie, że pośrodku znajduje się otwarta agrafka. Automat obmyślony jest bardzo chytrze — potrafi on mianowicie bez pomocy człowieka zamykać i otwierać agrafkę. Aż 1000 razy robot zamyka ją i otwiera!

Co ma wykazać to badanie? Głównie plastyczność materiału, z którego zrobiona jest agrafka. Mierzy się więc kąt, jaki był między ramionami agrafki przed i po próbie. Jeśli kąt po „torturze" jest większy, oznacza to że produkt jest zły. Ponadto bada się jeszcze trwałość powłoki ochronnej agrafki i dokładność oszlifowania jej czubka.

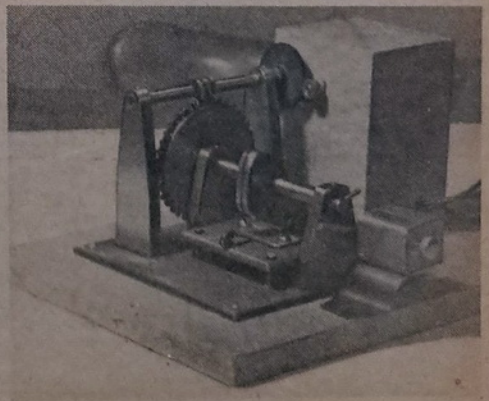

(Foto: CAF)

Jak zbadać, czy długopis jest dobry, czy zły? Napisać nim jedno zdanie lub nawet pięć — to nic nie da.

Na zdjęciu widzicie właśnie automat, który może pisać aż trzema długopisami. Urządzenie obraca się wokół pionowej osi, a każdy długopis wykreśla linię kolistą. Równocześnie przesuwa się powoli papierowa taśma, na której widać każdą linię oddzielnie. Jest to niesłychanie ważne, gdyż badając te linie, można stwierdzić, czy są one zbyt grube, czy zbyt cienkie, czy przerywane, czy ciągłe.

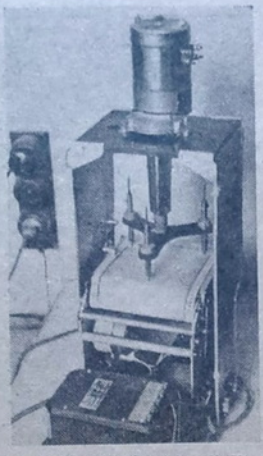

Dobry długopis powinien pisać stale jednakowo i nieprzerwanie od 2 do 4,5 tys. minut w zależności od długości posiadanego wkładu. Ponadto bada się jeszcze trwałość pisma na działanie promieni słonecznych oraz szybkość wysychania tuszu.

Dla informacji możemy dodać, że w tej chwili żaden polski długopis nie ma jeszcze znaku jakości. W najbliższym czasie badaniom poddane zostaną długopisy z częstochowskiej fabryki.

Kiedy byliśmy w laboratorium poddawany był akurat sprawności użytkowej prodiż typu „Super". Pan Tadeusz Dutkiewicz (na zdjęciu) sprawdza, czy ciasto zostało upieczone równomiernie oraz jaki ma smak. Jest to oczywiście tylko jedna z prób. Inne np. badania dotyczą nagrzewania się części konstrukcyjnych, stateczności oraz temperatury wewnątrz prodiża.

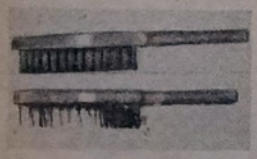

Foto: Leszek Kielak

Na zdjęciu widzicie tę samą szczotkę drucianą przed i po wyjściu z „sali tortur". Początkowo wydawała się być dobra, równo przycięte druciki, mocna oprawa. Jednakże inżynierowie z sali tortur są nieubłagani w swych wyrokach. Zanim powiedzą ostatnie słowo o wyrobie, przez długi czas badają go na różne sposoby.

Druciana szczotka ma służyć do czyszczenia z rdzy blaszanych lub żelaznych przedmiotów. W sali tortur przygotowano więc dla niej odpowiednie stanowisko — blaszaną płytę pokrytą 7 rzędami spoin. Po tej nierównej powierzchni specjalny automat przesuwał szczotkę przez 260 minut i pod obciążeniem aż 10 kg! Rezultat tej „tortury" jest żałosny — większa część drucików wykruszyła się zupełnie. A więc szczotka nie otrzyma znaku jakości.

Z wizytą w „sali tortur" byli: STANISŁAW BOROWIECKI (tekst) i JERZY DĄBROWSKI (zdjęcia).

Ten znak przyznaje się wyrobom o światowym poziomie jakości, natomiast towary oznaczone znakiem „1" reprezentują najwyższy poziom krajowy.

Prima aprilis

Nasza koleżanka Grażyna tuż po dzwonku weszła do klasy i kazała nam usiąść. Za chwilę zjawiła się wychowawczyni. Grażyna zrobiła srogą minę i powiedziała:

— Proszę usiąść, otworzyć zeszyt i zapisać temat lekcji.

Pani posłusznie usiadła w pierwszej ławce. Grażyna zadawała nam pytania, a my poważnie odpowiadaliśmy. Nauczycielka robiła samoloty z papieru i puszczała po klasie. Pod koniec lekcji pani wysłała kolegę po kierownika szkoły, by powiedział, że niby coś się stało.

Kierownik przyszedł do klasy i wspólnie z nami śmiał się z udanego dowcipu.

„ANKA"

Może to będzie dziwne, ale nasza klasa na prima aprilis postanowiła być nienaganna. I w zachowaniu i w nauce. Bo chyba nie ma takiej klasy, w której są same ideały. W naszej klasie jest kilkoro uczniów słabych, są też tacy, którzy się źle zachowują. Ale jedni i drudzy wspólnie z nami, dobrymi uczniami, postanowili być tego dnia najlepsi. Wszystkie lekcje tego dnia będą opanowane przynajmniej na czwórki. Nauczyciele będą mile zdziwieni, a nam będzie przyjemnie. Trzymajcie za nas kciuki, aby wszystko wypadło jak najlepiej.

DWIE RENATY Z KL. VIII a

W szkole, chociaż chodzę do niej już 7 lat, nigdy nie usłyszałam dobrego i pomysłowego dowcipu, na który ktoś dałby się nabrać. Wszystkie żarty są stare, banalne, w rodzaju: „Masz plamę na sukience".

„AIDA"

Nie zaprotestowałem nawet, kiedy Rysio rzucił propozycję tego głupiego kawału.

— Nikt się nie dowie — przekonywał nas. — Jeden głupi strzelający korek włożony pod krzesło! Pestka! Nie takie rzeczy się robiło — mówił chełpliwie. — Co, może się boicie? — piegowata twarz Rysia uśmiechała się ironicznie.

— Bać się! Nie!

— No więc, umowa zawarta? — Jasne! — Andrzej zawyrokował za mnie i za siebie.

Klasa nie wiedziała, co się święci. Do spisku należeliśmy przecież tylko we trzech. Rysio przyniósł korki. Sam wszystko urządził, a my z Andrzejem byliśmy tylko obserwatorami. Czułem się głupio. Bardzo głupio. Chwilami brała mnie ochota trzepnąć Rysia, ale nie zrobiłem tego.

Nareszcie lekcja. „Brońcia" weszła jak zawsze lekko, zgrabnie, z dziennikiem. Uczułem, że dzieje się ze mną coś niezwykłego. „Brońcia" usiadła i... korki nie wystrzeliły. Jakiż w tej chwili poczułem się szczęśliwy!

Do dziś nie mogę jednak darować sobie swojego tchórzostwa. Już nigdy nie pozwolę na coś takiego, choć bym miał „wyłamać się" z kolektywu!

JACEK

Rys. M. Teodorczyk

FLIP i FLAP

KRÓLOWIE ŚMIECHU

Ciągle się kłócą i wzajemnie sobie przeszkadzają. Ale mimo to nie mogą się rozstać ani na chwilę. Jeden jest chudy, flegmatyczny, ślamazarny, płochliwy i skłonny do płaczu — drugi zaś — tęgi, wiecznie zdenerwowany, energiczny, gwałtowny, w miarę bezczelny i terroryzujący swego przyjaciela. Słowem same przeciwieństwa i sprzeczności.

Obaj noszą meloniki, mają źle skrojone i zbyt obszerne ubrania i obaj są w wiecznej niezgodzie z otaczającym ich światem. Przysłowiowa złośliwość przedmiotów martwych w nich godzi najczęściej. Ciągle coś się w ich obecności tłucze, rozbija, spada na głowę, łamie, psuje. Wszystko chcieliby robić i nic im się nie udaje...

ILE TRUDU ICH KOSZTOWAŁO, BY WTASZCZYĆ ŻYWEGO KONIA DO MIESZKANIA MILIONERA (Z FILMU: „I ZNOWU ŹLE").

Flip i Flap — bo o nich tu mowa — ta popularna para komików amerykańskich królowała na światowych ekranach na przełomie lat 20-tych i 30-tych.

W okresie powstawania filmu dźwiękowego szereg dotychczasowych aktorów, w tym także komików odnoszących sukcesy w filmach niemych, musiało niestety zejść w cień z filmowego firmamentu.

Wydawało się, że taki sam los spotka także Flipa i Flapa. Jednak wprowadzenie dźwięku do filmu nie zmniejszyło wbrew przewidywaniom powodzenia tych dwóch aktorów.

Ich komizm nie był przecież komizmem słów, lecz komizmem wydarzeń i sytuacji. Dlatego mogli dalej stosować swą pantomimę. Mówili możliwie jak najmniej z wyjątkiem momentów, kiedy było to niezbędne dla umotywowania ich działań. Oczywiście w miarę upływu lat filmy Flipa i Flapa stale wzbogacano o nowe dźwięki i o doskonalsze gagi. Dlatego ich popularność nie gasła a utrzymywała się niezmiennie aż do wojny.

JEDEN CHUDY, PŁOCHLIWY I FLEGMATYCZNY, DRUGI TŁUSTY, ENERGICZNY I TERRORYZUJĄCY SWEGO PRZYJACIELA. FLIP I FLAP — „KRÓLOWIE ŚMIECHU".

A oto jakie były początki kariery tej sympatycznej dwójki.

Stan Laurel — „Flip" urodził się w 1897 roku w angielskiej prowincji Lancashire (zmarł w Hollywood w 1965 r.). Stan od najmłodszych lat interesował się cyrkiem i rewią. Będąc młodzieńcem zaangażował się do zespołu wędrownego cyrku jako clown. Później przeniósł się do music-hallu Freda Karno, gdzie w owym czasie pierwszą gwiazdą tego teatrzyku był Charlie Chaplin. Stan Laurel zaczął z powodzeniem naśladować styl gry Chaplina a nawet wkrótce stał się jego dublerem i imitatorem. Wymyślał coraz śmieszniejsze gagi i wkrótce zaczęto go cenić jako świetnego komika.

Od 1917 roku Stan zaczyna występować w Ameryce w serii komedyjek o typowym dla tamtego okresu humorze absurdalnym, polegającym najczęściej na skłóceniu bohatera z otaczającym go światem przedmiotów.

Takim zobaczył go drugi komik Ameryki Oliver Hardy — „Flap" (urodzony w r. 1892 zm. 1957 r.), który dotychczas występował w podobnych śmiesznych filmach i music-hallach. Nim jednak doszło do spotkania tej dwójki Oliwer Hardy — tak jak i Stan, występował uprzednio na deskach rewiowych teatrzyków. Hardy zaczął nawet znacznie wcześniej swą karierę. Jako mały, 9-letni chłopiec „Bebe" zaciągnął się na pokład statku „Cotton Blossom" i tam zabawiał pasażerów śpiewaniem piosenek. Dawniej na południu Ameryki zwyczaj urządzania przedstawień na pływających statkach rzecznych był bardzo rozpowszechniony i mały „Bebe" skorzystał z pierwszej okazji, by stać się „aktorem".

Jednak ojciec adwokat nie chciał dopuścić, by jego syn poświęcił się scenicznej karierze. Wobec tego Oliver ukończył przykładnie uniwersytet, ale także... przez cały okres studiów grał w akademickim teatrze dramatycznym. Potem przyszły drobne komediowe rólki w filmie i wreszcie... spotkanie ze Stanem Laurelem.

Tak urodziła się w filmie najśmieszniejsza i najsympatyczniejsza para komików nazywana do dziś „Królami śmiechu".

Pierwszym wspólnym filmem Flipa i Flapa jest komedyjka pt. „Włóż spodnie Filipie" („Putting Pants on Philip").

Dobroduszny Flip gra tu rolę Szkota, który odwiedza swego bogatego, amerykańskiego stryja. Flap jako stryj jest zaszokowany narodowym strojem swego bratanka (Szkoci, jak wiadomo, chodzą w kraciastych spódnicach). Każe się ubrać Flipowi w spodnie i melonik. Ta przemiana Szkota w typowego Amerykanina nie obywa się oczywiście bez wstrząsów i rozmaitych nietypowych i śmiesznych gagów. Od tego jednak filmu datuje się wierne przywiązanie obu komików do meloników, w których występować już będą w każdym swym filmie.

Następne króciutkie filmowe opowieści pełne humoru i kapitalnych, niewiarygodnych zdarzeń, wywołują zwykle huragany śmiechu. Do jednych z lepszych należy film: „Od zupy do deseru" („From soup to nuts"), gdzie Flip i Flap usługują do wytwornej kolacji, powodując mnóstwo zamieszania i na skutek swego ślamazarstwa siejąc spustoszenie.

Dużym powodzeniem cieszy się do dziś groteska Flipa i Flapa pt „I znowu źle" („Wrong again").

W filmie tym nasi bohaterzy są konluszymi, którzy zamiast obrazu zatytułowanego „Błękitny Chłopiec" dostarczają milionerowi do domu... żywego konia o tej samej nazwie. Możecie sobie wyobrazić, ile trudu musieli ponieść Flip i Flap, by wtaszczyć konia po schodach do wnętrza eleganckiego domu.

Wiele jeszcze wspólnych filmów tworzyli ci dwaj komicy. Oto niektóre z nich:

„Ostatni akord" — gdzie jako murarze usiłują postawić dom

NA SZCZYCIE DRAPACZA CHMUR WIDOK WSPANIAŁY, TYLKO... TEN KRAB W NOGAWCE NIECO PRZESZKADZA (Z FILMU „WOLNOŚĆ"). FOTO: CWF

naprzeciw szpitala, ale nie chcąc hałasować starają się pracować po cichu... To oczywiście wywołuje co chwila jakiś nie zamierzony hałas. **„Wolność"**, czyli ucieczka dwóch aresztantów z więzienia, ale ucieczka tak niefortunna, że obaj lądują na szczycie drapacza chmur w dodatku z... krabem w nogawce spodni jednego z nich. **„Jazgot na sto dwa"** — w którym stworzyli przekomiczne postacie windziarzy w pięknym hotelu, do którego przyjeżdża sam «książę». Trudno opisać, co działo się w czasie tej wizyty... z hotelową windą, z windziarzami i z samym księciem. **„Śmiejmy się, śmiejmy"** — to znów szaleńcza jazda automobilistów oszołomionych u dentysty gazem rozweselającym. **„Bitwa stulecia"** — tego opisać się nie da! To trzeba zobaczyć! Bitwa na śmietankowe torty!!! W bitwie tej bierze udział cała ulica. Ileż ciast i tortów musiano zużyć do tej słodkiej kampanii? A ileż potem wymydlono mydła, by zmyć te kremy z twarzy aktorów?

Flip i Flap to jedni z tych uniwersalnych komików, których humor i dowcip nigdy się nie starzeją, którzy potrafią rozśmieszyć widza od lat czterech do stu. Podobają się przede wszystkim dlatego, że nie stroją min, nie są prostacy i wulgarni, nie wyśmiewają się z ułomności innych. Są sami śmieszni i śmiesznie działają. Wydają się przybyszami z innego świata, którzy nie potrafią się dostosować do skomplikowanego środowiska, stąd ich ciągłe sklócenie z otoczeniem.

Amerykańskie Biuro Opinii Publicznej obliczyło ponoć, że w ciągu 90-minutowej projekcji filmu „Flip i Flap i inni" było 253 gromkich wybuchów śmiechu z częstotliwością co 18 sekund. Jest to rekordowy wynik nie zdarzający się dotychczas w żadnej komedii.

ALICJA WIELGOŁAWSKA

Z zasłyszanych opowieści

WYŚCIG

Już kilkanaście kilometrów za Aschabadem zaczyna się pustynia i ciągnie się aż do samego morza Kaspijskiego. Nie jest to jednak równina płaska jak stół. Wydmy nawiewane przez wiatry sięgają nawet 70 m wysokości, więc kiedy stanie się na jednym z tych barchanów, widać aż po sam widnokrąg pofałdowane, jak wzburzone morze, pagórki piasku.

Przez tę spaloną słońcem pustynię biegnie prosto taśma szosy, a tuż obok niej nitka szerokotorowej kolei.

Szosa ma doskonałą nawierzchnię, nic więc dziwnego, że każdy kierowca dociska pedał gazu aż do podłogi samochodu.

Tego dnia Witia jechał moskwiczem z Krasnowodska do Aschabadu. Był w połowie drogi, kiedy daleko przed nim ukazała się lokomotywa z długim rzędem cystern z ropą naftową.

— Dogonię! Nie dogonię! — zgadywał Witia. Moskwicz jechał nadal miękko, motor pracował równo, tylko strzałka na szybkościomierzu nerwowo drgała przy cyfrze 120. Pęd powietrza wpadał przez okna do środka, trochę ochładzał.

Witia spojrzał na mały termometr wiszący w samochodzie: +54 st. C. Nieźle. Byle tylko guma nie pękła — zatroskał się nagle, ale nie zwolnił.

Nagle Witia dojrzał kłęby czarnego dymu. To paliła się oś na trzeciego od końca wagonu.

Nie trzeba żadnej wyobraźni, by uzmysłowić sobie całą grozę sytuacji: w tym straszliwym żarze, przy takiej szybkości i ładunku łatwopalnym — za kilkanaście minut cały pociąg wyleci w powietrze. Co za przerażająca śmierć czeka jego załogę, tych ludzi, których Witia przecież nie znał, ale którzy — od momentu gdy dojrzał pociąg — stali się mu przecież bliscy.

Mijały minuty. Witia słyszał już wyraźnie dudnienie lokomotywy i rytmiczny stukot kół.

Dojrzeli go wreszcie. Z kabiny wychylił się maszynista, wesoło pomachał i... przyspieszył.

— Wyścigów mu się zachciało! — Witia szpetnie zaklął i też próbował dodać gazu. Bezskutecznie. Pociąg powoli ale systematycznie zaczął się oddalać, ciągnąc za sobą szeroki, coraz szerszy welon czarnego dymu.

Witia był tak wściekły, że w pewnym momencie chciał zatrzymać samochód, tym bardziej, że woda w chłodnicy od dawna już się gotowała.

— Jeszcze chwila, a cysterny zaczną wybuchać jak gejzery.

I oto, tak samo jak nieoczekiwanie pociąg zaczął przyspieszać, teraz zwolnił.

— Zakręt — przypomniał sobie kierowca — jedyny zakręt na przestrzeni wielu set kilometrów i ostatnia szansa ratunku.

Również szosa w tym miejscu łagodnym łukiem skręcała na północ, ale Witia nie zwolnił nacisku nogi na pedał gazu. Czerwony moskwicz niby potężny pocisk przeleciał zakole drogi, kołami prawie wyskoczył na piasek, ale wyprzedził pociąg.

Witia zahamował tak gwałtownie, że samochód przekręcił się na betonowej nawierzchni, jakby pokrywał ją lód. Kierowca wyskoczył i potykając się pobiegł w kierunku torowiska.

*

— No i co? — zapytałem Sierożę.

— A no nic. Pożar ugaszono, Witia dostał list z podziękowaniami od dyrekcji kolei. I od tamtego czasu jeździ na urlop do Taszkientu.

— Dlaczego akurat do Taszkientu?

— Bo wszyscy kolejarze z tego pociągu mieszkają w Taszkiencie, a u nas, na Wschodzie, kiedy się już zdobędzie przyjaciela, to na zawsze.

Opowieść Sieroży zanotował:
JERZY B. KLIMA

Rys. J. Rocki

KLUB NASTOLATKÓW

Zgadzam się z Hanką

PRZECZYTAŁEM w „Świecie Młodych" wypowiedź Hanki z Białobrzegów o złym stosunku do rodziców. Hanka pyta, jakie zdania mają na ten temat jej rówieśnicy?

Osobiście całkowicie zgadzam się z jej wypowiedzią. Taką samą sytuację, o której pisała Hanka, spotyka się na co dzień. Wielu nastolatków czuje się już dorosłymi i uważa, że porady i wskazówki któregoś z obojga rodziców są im w ogóle niepotrzebne, a wręcz przeciwnie, denerwują ich te „kazania", krzyczą, że są mądrzejsi. Wśród grona kolegów i koleżanek narzekają później, że „starzy" są zacofani, że wygadują głupstwa i że w ogóle to wszystko jest już „stare" i „niemodne". Często przerywają rodzicom wypowiedź, mówiąc: „Mamo, teraz jest XX wiek"! „Era kosmosu"! „Po co ta mowa"!

Pytam wszystkich przyjaciół, czytających „Świat Młodych", czy rzeczywiście młodzież XX wieku jest taka mądra i wszystko wiedząca? Czy nie można wśród grona koleżanek i kolegów wypowiadać się o rodzicach: że np. **mama** kazała to czy tamto, albo: **tata-ojciec** dał mi tyle i tyle pieniędzy do kina. Wydaje mi się, że takie „sprawozdania" z domowych „posiedzeń" łatwiej wpadałyby w ucho — byłyby milsze do słuchania, a może nawet ciekawsze!

Osobiście staję w jednej parze z Hanką i całkowicie podzielam jej zdanie, że wyrażenie „stary", „stara" jest wręcz ordynarne. Koleżanki i koledzy zastanówcie się, proszę, czy ta forma poprawnego nazywania rodziców: **„mama"**, **„ojciec"** nie przyjęłaby się wśród nas równie szybko? I z korzyścią dla obu stron. **(rj)**

ANTONI z M.

JACK LONDON
MEKSYKANIN

Tłumaczyła MARIA KORNIŁOWICZ

(8)

SEKUNDANCI Rivery nie troszczyli się o niego w przerwach między rundami. Ich ręczniki poruszały się na pozór, lecz niewiele powietrza doprowadzały do zmęczonych płuc zapaśnika. Spider Hagerty dawał mu swoje rady, lecz Rivera wiedział, że są one złe. Wszyscy byli przeciw niemu. Był otoczony zdradą. W czternastej rundzie znów powalił Danny'ego, a sam stał i odpoczywał, z rękoma spuszczonymi po bokach, podczas gdy sędzia liczył sekundy. Rivera dosłyszał podejrzane szepty w przeciwnym rogu. Zobaczył, że Michał Kelly podchodzi do Robertsa, nachyla się i coś szepce Rivera miał słuch jak kot i chwytał urywki rozmowy. Chciał usłyszeć więcej i gdy jego przeciwnik się podniósł, postarał się, by zwarcie nastąpiło w pobliżu olinowania.

— Musi — doszły jego uszu słowa Michała, podczas gdy Roberts kiwał potakująco głową — Danny musi wygrać — inaczej stracę majątek. Postawiłem mnóstwo pieniędzy — moich własnych. Jeżeli wytrwa piętnastą, to leżę. Chłopiec ciebie posłucha. Zrób coś.

Teraz już żadne wizje nie przesłaniały oczu Rivery. Próbowali wystrychnąć go na dudka. Jeszcze raz rozłożył Danny'ego i stał odpoczywając z rękoma po bokach. Roberts wstał.

— To mu wystarczy — rzekł. — Wracaj do swego rogu.

Mówił autorytatywnie, tak jak nieraz już przemawiał do Rivery na treningu. Lecz Rivera spojrzał nań nienawistnie i czekał, aż Danny wstanie. Gdy w czasie minutowej przerwy znalazł się z powrotem w swoim narożniku, podszedł doń przedsiębiorca Kelly.

— Rzuć to do diabła — zaskrzeczał po cichu, chrapliwym głosem. — Musisz przegrać, Rivera. Zrób to dla mnie, już ja ci zrobię karierę. Pozwolę ci pobić Danny'ego następnym razem. Ale teraz musisz tę walkę przegrać.

Rivera dał poznać wyrazem oczu, że dosłyszał. Lecz nie uczynił żadnego gestu zgody lub sprzeciwu.

— Czemu nic nie mówisz? — spytał gniewnie Kelly.

— Tak czy owak, przegrasz — dodał Spider Hagerty. — Sędzia się o to postara. Posłuchaj Kelly'ego i daj się pobić.

— Daj się pobić, dziecko — prosił Kelly — a ja ci pomogę zdobyć mistrzostwo.

Rivera nie odpowiedział.

— Ja tego chcę, więc pomóż mi, moje dziecko.

Z uderzeniem gongu Rivera wyczuł jakieś niebezpieczeństwo. Widownia tego nie czuła. Cokolwiek to było, było to coś w obrębie ringu, przy nim, tuż przy nim. Danny'emu zdawała się powracać poprzednia pewność siebie. Riverę przestraszyła śmiałość jego ataku. Przygotowywał się tu jakiś podstęp. Danny rzucił się do walki, lecz Rivera unikał spotkania. Cofnął się w bok, w bezpieczne miejsce. Tamten dążył do zwarcia. Było to widocznie potrzebne do dokonania podstępu. Rivera cofał się i zbaczał, wiedział jednak, że prędzej czy później zwarcie musi nastąpić i trick będzie zastosowany. Z rozpaczy postanowił odsunąć tę chwilę. Udał, że chce się zewrzeć z Danny'm przy następnym ataku. Lecz zamiast tego, w ostatnim momencie, gdy ciała ich już miały się spotkać, Rivera zręcznie uskoczył w tył. W tej samej chwili z rogu Danny'ego ozwał się krzyk: „Faul!" Rivera ich okpił. Sędzia niepewnie zarządził przerwę: Orzeczenie, które już miał na końcu języka, zostało nie wypowiedziane, gdyż z galerii ozwał się przenikliwy, chłopięcy głos: „Oszustwo"!

Danny otwarcie już łżył Riverę i starał się zmusić go do walki, podczas gdy ten ostatni ciągle się od niej uchylał. Rivera postanowił nie zadawać niepotrzebnych ciosów. W ten sposób tracił połowę szans zwycięstwa, lecz wiedział, że jeżeli w ogóle ma zwyciężyć, pozostaje mu tylko defensywa. Jeśli da najmniejszą do tego sposobność, okrzykną „faul". Danny całą uwagę skupił na zakrętach. Przez dwie rundy szarpał się w pogoni i atakował chłopca, który bał się spotkania z bliska. Rivera otrzymywał cios za ciosem. Znosił tuziny razów, byle tylko uniknąć niebezpiecznego zwarcia. Podczas tej wspaniałej, końcowej igraszki z Danny'm publiczność zerwała się z krzeseł, ogarnięta szałem. Widzowie nic nie rozumieli. Wszystko, co mogli zobaczyć, to to, że ich ulubieniec mimo wszystko zwycięża.

— Czemu nie walczysz? — sypnęły się w stronę Rivery gniewne pytania.

— Żółtoskóry, żółtoskóry! Bij się, łajdaku, bij się. Zabij go, Danny! Zabij! Już go masz! Zabij go!

Ze wszystkich obecnych jeden Rivera zachowywał spokój. Temperament i trawiące go namiętności czyniły, że miał najgorętszą krew z nich wszystkich; lecz przeszedł w życiu przez ogień tak ogromny, że to zbiorowe, wzbierające niby fala za falą, szaleństwo dziesięciu tysięcy gardzieli było dla jego mózgu niczym więcej jak aksamitnym chłodem letniego brzasku.

W siedemnastej rundzie Danny zebrał wszystkie siły. Rivera ugiął się pod ciężkim ciosem. Zatoczył się w tył, ręce zwisły mu bezwładnie. Danny sądził, że właśnie nadeszła odpowiednia chwila. Chłopiec był na jego łasce. Ale Rivera udawał tylko, by zmylić jego czujność i zadał mu prosty cios w podbródek. Danny padł na ziemię. Gdy wstał, Rivera powalił go prawym zamachowym w nasadę szczęki. Powtórzył to trzykrotnie. Żaden sędzia nie mógł uznać tych uderzeń za „faul".

— Oh, Bill, Bill! — błagał Kelly sędziego.

— Nie mogę — jęknął w odpowiedzi sędzia. — On nie daje mi zupełnie okazji.

Danny, potłuczony, lecz heroiczny, zdobył się na to, by podnieść się raz jeszcze. Kelly i inni obecni w pobliżu ringu zaczęli wołać policji, aby przerwała grę, choć z rogu Danny'ego odmówiono rzucenia ręcznika. Rivera ujrzał grubego kapitana policji próbującego niezręcznie prześliznąć się przez liny i nie był pewien, co to znaczy. Tyle było oszukańczych sposobów w grze tych gringos! Danny stał już na nogach i, jak pijany, chwiejnie a bezradnie posuwał się naprzód. Sędzia i kapitan już mieli dosięgnąć Rivery, gdy ów zadał ostatni cios. Nie było potrzeby przerywać walki, gdyż Danny nie wstał.

— Licz — krzyknął ochryple Rivera w stronę sędziego.

Gdy wyliczenie zostało skończone, sekundanci Danny'ego podnieśli go i zawiedli do rogu.

— Kto zwyciężył? — spytał Rivera.

Sędzia z niechęcią ujął jego dłoń w rękawicy i podniósł w górę.

Nikt nie składał mu gratulacji. Samotnie wrócił do swego rogu, gdzie sekundanci jeszcze nie ustawili dlań krzesła. Oparł się plecami o liny i spoglądał na nich pełnym nienawiści wzrokiem, którym zagarniał po kolei wszystkich dookoła, aż wreszcie zamknął w tym spojrzeniu całą salę — dziesięć tysięcy gringos. Kolana drżały pod nim i lękał się wyczerpania. W napadzie zawrotu głowy i mdłości znienawidzone twarze migały wirując przed jego oczyma. Nagle przypomniał sobie, że to są karabiny. Karabiny należą do niego. Rewolucja może się rozpocząć.

KONIEC

Rys. M. Majewski

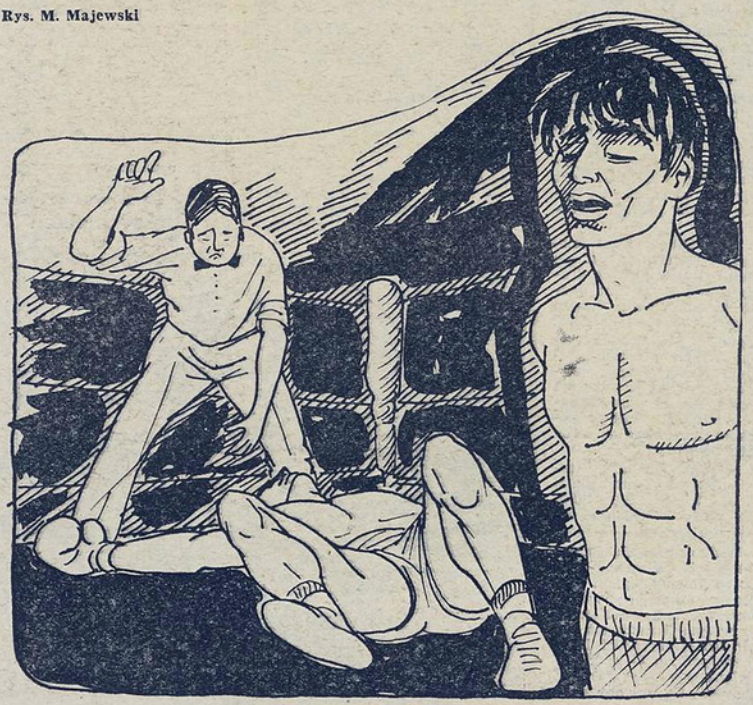

Foto CAF

ŚPIEWA Udo Jürgens

Ten austriacki piosenkarz i kompozytor jest dziś u szczytu powodzenia. Ale jego droga do sławy i kariery trwała przeszło 10 lat. Najpierw studiował muzykę i kompozycję, potem założył własną orkiestrę, z którą grał w radio. Wreszcie zaczął występować jako wykonawca swoich piosenek, ale ciągle był mało znany. Gdy organizatorzy Festiwalu Eurowizji rozpisali konkurs na piosenkę, wysłał anonimowo swój utwór do oceny jury. Piosenka spodobała się. Zaproszono anonimowego kompozytora do udziału w Festiwalu Eurowizji. Zaśpiewał i.. zajął 5 miejsce.

W roku następnym na tym samym Festiwalu Eurowizji zajął już miejsce czwarte, lecz w 1967 r. był już pierwszy. Zdobył główną nagrodę Eurowizji i stał się bożyszczem tłumów. Jego artystyczne tornée po Ameryce i Europie są jednym pasmem triumfów.

Ten znakomity piosenkarz dwukrotnie odwiedził także Polskę. Dał swój recital w ubiegłym roku podczas sopockiego festiwalu, a miesiąc temu zawitał do Warszawy. Oto co mogę wam przekazać o Udo Jürgensie z okazji jego pobytu w Polsce.

O nim samym

Jest bardzo bezpośredni i naturalny, świetnie tańczy, rozmawia i śpiewa w kilku językach. W rozmowie ze „Światem Młodych" powiedział:

— Publiczność polska jest bardzo serdeczna. Na pewno tu jeszcze przyjadę. Niektóre wasze piosenki są melodyjne i myślę, że kilka włączę do swego repertuaru. Chciałbym w Polsce nagrać płytę. Byłby to prezent dla mych polskich sympatyków. Jakie są moje dalsze plany koncertowe? Wyjazdy... wyjazdy... Najpierw Berlin Zachodni, gdzie występuję w telewizji, potem Ameryka Południowa i Festiwal w Rio de Janerio. W Ameryce jest ogromny zasięg telewizyjnych stacji lokalnych i w każdym ośrodku trzeba występować osobno, stąd też ciągłe przemieszczanie się z miejsca na miejsce. Ale ja lubię podróż. Po Ameryce powrót do Europy. Chyba wystąpię w Telewizyjnym Festiwalu Piosenki o „Złoty Kluczyk" w Bratisławie no i koniecznie jeszcze raz w Polsce.

W Sopocie

W Sopocie Udo Jürgens chodził zawsze otoczony grupą nastolatków. Podpisywał swoje zdjęcia i rozdawał autografy. Dziewczętom kupował kwiatki. Wpuszczał „na gapę" chłopaków na swój koncert i przysięgał biletererom, że to są jego kuzyni. Pozwalał wejść do siebie za kulisy i częstował miętowymi cukierkami.

Na próbie w Operze Leśnej zjawiał się w kolorowej koszuli, w ciemnych okularach i z rozwichrzonym mokrym włosem. Podobno zawsze przed próbą biegł na plażę i kąpał się w morzu. Na koncercie, kończącym sopocki festiwal, publiczność zjawiła się w superkomplecie i zgotowała sympatycznemu piosenkarzowi niebywałą owację. Odwdzięczył się widzom śpiewając dłużej niż przewidywał program i bisował aż 12 razy.

W Warszawie

Po raz drugi Udo Jürgens śpiewał dla polskiej publiczności w lutym br.

Widzowie warszawskiej Sali Kongresowej powitali go jak dobrego znajomego. On też był zadowolony ze spotkania i śpiewał przez bite 2 godziny wszystkie swoje piosenki, które są dziś światowymi szlagierami. Śpiewając chodził po estradzie, siadał na pianinie, tańczył, wtrącał niekiedy kilka słów do publiczności, zachęcając do wspólnego śpiewania.

Na zakończenie, śpiewając popisową piosenkę „Merci cherie", Udo Jürgens wszedł między widzów i ściskając każdemu rękę na pożegnanie śpiewał: „Merci, merci, merci...

...dziękuję Wam Warszawiacy...".

To był bardzo miły gest z jego strony i publiczność polska pożegnała go tak mile jak tylko potrafila.

ALICJA WIELGOŁAWSKA

KTO WYLOSOWAŁ NAGRODY PZU?

ROZWIĄZANIE LABIRYNTU Z NUMERU 20

KULTURALNE ZACHOWANIE PODCZAS PRZERW MIĘDZYLEKCYJNYCH POZWOLI CI UNIKNĄĆ WYPADKU.

Nagrody wylosowali:

BUDZIKI: Krystyna Komędera — Kamienica 59; **Edward Salamon** — Grzędy Górne 53a.

KOMETKI: Barbara Burda — Białkowice 18; **Krzysztof Solarz** — Będzin.

PIŁKA DO SIATKÓWKI: Wiesław Bałażyk — Zieliniec.

KSIĄŻKI: Jurek Adam — Poniec; **Ewa Sierańska** — Łódź 7; **Anna Czarnowska** — Dzierżysławice 102; **Krzysztof Gieda** — Państwowe Prewentorium dla Dzieci w Rafałówce; **Krzysztof Kolubiec** — Warszawa 25; **Jadwiga Maćkowiak** — Kamionki 35; **Genowefa Prokop** — Ostróżno 23; **Jerzy Rybowiak** — Białystok; **Róża Szlowieniec** — Włodawa; **Wiesława Topolewska** — Wrocław.

KOT AFRYKAŃSKI

Dziki kot afrykański — serwal — ma futro w ciapki, długie nogi i małą okrągłą główkę z wysoko postawionymi dużymi uszami. Zamieszkuje leśne gąszcza Afryki Wschodniej kryjąc się w dziuplach drzew albo w norach ziemnych przed swoimi wrogami, do których należą przede wszystkim młode lwy.

UWAGA ÓSMOKLASIŚCI

To książki dla Was

Cenna premia!

MAGNETOFON „Tonette"

i nagrody książkowe zostaną rozlosowane wśród czytelników, którzy do dnia 15 kwietnia br. zakupią w Wydawnictwie Harcerskim, Warszawa, ul. Konopnickiej 6 przynajmniej jedną z wymienionych książek. Zamówienia prosimy nadsyłać na kartach pocztowych.

S. BRATKOWSKI — BOGOWIE NASZEJ PLANETY zł 16.—

Zjawiska religijne frapują i ciekawią. Hinduizm, buddyzm, islam, chrześcijaństwo. Każdy widzi Allacha inaczej. O religiach naszej planety i innych ciekawych związanych z tym sprawach opowiada autor tej pasjonującej książki. Z zainteresowaniem przeczyta książkę zarówno młodzież jak i dorosły czytelnik. Warto także potraktować ją jako materiał do wieczorów, dyskusji, gawęd itp.

J. GAZDA, W. LEWIŃSKI — WŚRÓD KSZTAŁTÓW I BARW zł 14.—

Książka dla wszystkich. Dla harcerzy i nie związanych z harcerstwem, którzy na własny użytek z nią razem chcą dokonać pierwszego kroku w świat plastyki. Czytelnik znajdzie tu podstawowe wiadomości o sztuce i kompozycji, uwagi o urządzaniu wnętrz, przysmakach harcerskiej i zdobnictwie obozowym, doborze barw i strojów.

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPÓŁ. Sekretara redakcji — 28-25-48. Sekretariat administr. 21-15-16. Wydawnictwo PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.

Zam. 404 N-56

KOMU DAMY „ORLE PIÓRO" W 1968 ROKU?

Z tym pytaniem zwraca się do was, drodzy Czytelnicy, redakcja „Płomyka" i wszystkie wydawnictwa, które wydają książki dla młodzieży. Głosujcie więc na autora książki waszym zdaniem najciekawszej. Lista autorów jest zestawiona przez wydawnictwa biorące udział w konkursie „Orlego Pióra". Oto ona:

Adam Bahdaj, Stanisław Biskupski, Jerzy Broszkiewicz, Alina i Czesław Centkiewiczowie, Henryk Chmielewski, Kornelia Dobkiewiczowa, Janusz Domagalik, Janusz Teodor Dybowski, Arkady Fiedler, Stanisław Glinka, Elżbieta Jackiewiczowa, Irena Jurgielewiczowa, Maria Kann, Stanisław Komornicki, Jerzy Korczak, Kazimierz Kożniewski, Janusz Meissner, Aleksander Minkowski, Mieczysław Moczar, Edmund Niziurski, Hanna Ożogowska, Stanisław Pagaczewski, Marek Sadzewicz, Krystyna Siesicka, Halina Snopkiewicz, Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, Nora Szczepańska, Alfred Szklarski, Seweryna Szmaglewska, Marta Tomaszewska, Saturnina Leokadia Wadecka, Monika Warneńska, Wiesław Wernic Wiktor Woroszylski, Ludwika Woźnicka, Jan Ziółkowski, Wanda Żółkiewska.

Odpowiedzi (TYLKO NA KARTKACH POCZTOWYCH) nadsyłajcie do dnia 10 kwietnia 1968 r. pod adresem redakcji „Płomyka", Warszawa ul. Spasowskiego 4.

Już od dziś zacznij się zastanawiać nad nazwiskiem autora, którego wytypujesz.

PŁYNĄ PIENIĄDZE NA NAJPIĘKNIEJSZY POMNIK

ZAKRZEWO

My, uczniowie i harcerze Szkoły Podstawowej w Zakrzewie, pow. Krasnystaw, doceniamy apel inicjatorów budowy pomnika „Centrum Zdrowia Dziecka". Pragniemy dołożyć na ten chlubny cel i naszą skromną cegiełkę. Przeprowadziliśmy już zbiórkę pieniężną i uzyskaliśmy sumę 450 zł, którą w całości przekazaliśmy na budowę Pomnika.

UCZNIOWIE Szk. Podst. w Zakrzewie

BYDGOSZCZ

My, zuchy i harcerze, Szczepu nr 5 im. Bolesława Chrobrego w Bydgoszczy, zawiadamiamy, że celem naszej ostatniej zbiórki było zapoznanie wszystkich z działalnością Komitetu Honorowego Budowy Pomnika Centrum Zdrowia Dziecka.

Znamy piękny apel pani Ewy Szelburg-Zarembiny oraz min. J. Wieczorka o upamiętnieniu bohaterstwa Dzieci i Młodzieży.

Od wielu lat opiekujemy się grobem harcerza, Rajmunda Pałubickiego, który zginął w chwili, kiedy powstawała Polska Ludowa. Z inicjatywy szczepu w szkole została wmurowana tablica pamiątkowa poświęcona jego pamięci. Znamy historię męczeństwa harcerzy i dzieci bydgoskich.

Wpłaciliśmy 100 zł na budowę „Centrum Zdrowia Dziecka" w Warszawie. Niech nie zabraknie harcerzy i zuchów w tej pięknej akcji. (b.s.)

HARCERZE, ZUCHY I INSTRUKTORZY Szczepu nr 5 w Bydgoszczy